Moja Akademia
cz. 37

Bogdan Łazarkiewicz

Doktoraty

Do obowiązków nauczyciela akademickiego, klinicysty wyższej uczelni, należą m.in.: nauka, dydaktyka i wysokospecjalistyczne usługi medyczne. Kierując specjalistycznym szkoleniem młodej kadry winien on również inspirować i pomagać w zdobywaniu stopni naukowych (doktorat, habilitacja). Ja miałem zaszczyt i przyjemność być promotorem 22 doktoratów zakończonych obroną i uzyskaniem stopnia doktora nauk medycznych oraz opiekunem (patronem) 4 habilitacji, 3 habilitantów uzyskało później tytuły naukowe profesora zwyczajnego. Wśród doktorantów w 21 przypadkach byli to chirurdzy i z tej dziedziny były tematy rozpraw doktorskich. Jeden był pracownikiem Zakładu Anatomii Prawidłowej (dr R.K.), a tematem doktorskim była rozprawa historyczna, dotycząca życia i działalności wielkiego chirurga, pioniera i współtwórcy polskiej kardiochirurgii, prof. Wiktora Brossa. Praca ta została wydana w formie monografii pt. *Wiktor Bross – chirurg i uczony*, Wrocław 2006. Dwóch doktorantów pochodziło z Niemieckiej Republiki Federalnej, a byli to lek. Janusz Mazur i lek. Heinrich Schein. Szesnastu z nich było pracownikami naszej Uczelni, a czterech to ordynatorzy oddziałów chirurgicznych regionu dolnośląskiego: lek. Andrzej Wójcik (Jawor), lek. Leszek Tyrlik (Lubin), lek. Kazimierz Pichlak (Jelenia Góra) i lek. Jacek Jarliński (Wrocław).

Co zrobić, by uzyskać doktorat? Najważniejsze, to trzeba chcieć! Zaczyna się od tematu. Czasem kandydat zgłasza się już z proponowanym tematem, częściej okazuje się, że promotor musi mu w tym pomóc.



Komisja podczas obrony pracy doktorskiej lek. Jana Kazanowskiego (w pierwszym rzędzie od lewej): prodziekan prof. dr hab. Teresa Banaś, prof. dr hab. Zygmunt Grzebieniak, promotor prof. dr hab. Bogdan Łazarkiewicz, prof. dr hab. Feliks Ćwioro, prof. dr hab. Mieczysław Bernat, dr hab. Roman Witek, prof. dr hab. Jerzy Rabczyński (1993 r.)

Temat może być ciekawy, ale czasami brak warunków do jego realizacji. Na pewno łatwiej jest tym, którzy pracują w klinice, biorą udział w pracach zbiorowych, obserwują starszych kolegów przygotowujących rozprawy doktorskie, mogą uczestniczyć w obronach prac itp. Mają też możliwości korzystania z pracowni naukowych, a co najważniejsze, promotora na co dzień. Niestety, nie zawsze przekładało się to na zapał i intensywność w przygotowywaniu doktoratu…

Doktoranci z tzw. terenu, chirurdzy, ordynatorzy mieli o wiele trudniej, ale wszyscy wykazywali większe zainteresowanie, przyjeżdżali do mnie do Wrocławia na konsultacje, przywozili gotowe części pracy, wprowadzali moje uwagi oraz sugestie i każdy z nich w ciągu dwóch lat miał już gotową rozprawę doktorską. Obrona pracy doktorskiej – podstawowym warunkiem jest gotowa praca. Zalecane było również posiadać jedną lub dwie publikacje. Oczywiście trzeba było przejść przez całą procedurę (Dziekan, Komisja Dziekańska ds. Doktoratów, Rada Wydziału), jak złożenie odpowiednich dokumentów, wszczęcie przewodu, zatwierdzenie tematu, egzamin z przedmiotu i języka obcego oraz z filozofii itd.

Recenzje i pozytywna opinia Rady Wydziału były warunkiem dopuszczenia do obrony. Jeszcze w latach 60. obrony prac doktorskich odbywały się podczas posiedzenia całej Rady Wydziału i wcześniej musiało ukazać się ogłoszenie w lokalnej prasie o miejscu, dacie i godzinie obrony.

Obecnie obronę przeprowadza Komisja Dziekańska (od 1995 r. dziekan, promotor i recenzenci występują w togach) pod przewodnictwem dziekana lub prodziekana, a wynik zatwierdza Rada Wydziału. Obrona ma charakter publiczny, każdy może wziąć udział, łącznie z prawem zadawania pytań. Dla doktoranta to wielkie przeżycie, trema, szczególnie dotyczy tych, którzy na co dzień nie wykładają i nie prowadzą zajęć ze studentami. Trzech moich doktorantów w czasie obrony zapłakało. Jeden w momencie, gdy pani dziekan gratulowała mu dobrego wyniku, a dwóch, gdy dziękowali swoim rodzicom obecnym na sali.

Zawsze dzień przed obroną robiliśmy z doktorantem próbę przedstawienia tez doktoratu i formy podziękowania (kolejność itp.). W październiku 1997 r. bronił pracy doktorskiej pracownik mojej Kliniki, Ahmed Karim – Irakijczyk. Na próbie zapytał, czy może podziękować Bogu i w jakiej kolejności. „Mnie podziękujesz na końcu" – powiedziałem. Tak też zrobił. Głośno podziękował swojemu Bogu, a następnie uklęknął, uderzył czołem w podłogę i po paru sekundach wstał. Na sali była jego żona, Polka, kilkunastoletnia córka Sara i mały dwuletni synek oraz grupa jego przyjaciół i kolegów.





Irakijczyk lek. Ahmed Karim w czasie obrony pracy doktorskiej

Barwnie wyglądała również obrona pracy doktorskiej mojego pracownika z kliniki, lek. Anila Kumara Agrawala – Hindusa (grudzień 1995 r.), a wśród obecnych na sali jego żona, dr Preeti w pięknym stroju hinduskim i ich dzieci córka Anku i syn Sidharth.

Uczestnicząc w obronach prac doktorskich nie tylko jako promotor (22 razy), ale również jako recenzent (43 razy), obserwowałem czasami takie sytuacje, że na sali prócz promotora, recenzentów i dziekana było zaledwie kilka osób, często ktoś z rodziny. Sala była prawie pusta. Nie był to budujący widok, dlatego wprowadziłem zwyczaj, że jeśli bronił się „mój" doktorant, cała Klinika brała udział (lekarze, pielęgniarki, laborantki, rehabilitanci itd.), a czasami i grupa studentów. Było to święto Kliniki i sala obrad była zawsze pełna.



Lek. Anil Kumar Agrawal

Lekarz, który nie pracuje na uczelni musi teraz zapłacić za przeprowadzenie doktoratu niemałą sumę. Obecnie kosztuje to 11 000 zł (Zał. nr 3 do zarzadzenia nr 69/XV R/2012 Rektora Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu). Mam co do tego mieszane uczucia. Cieszę się, że nie dotyczyło to czterech moich doktorantów spoza uczelni. Osobiście w stosunku do doktorantów z tzw. terenu chętnie wnioskowałbym o nagrodę za ich heroiczny wysiłek osobisty i konsekwencję w realizacji założonego planu zdobycia stopnia naukowego doktora nauk medycznych, co na pewno łączyło się również z większymi kosztami.

Przeżyciem dla doktorantów było uroczyste wręczenie Dyplomu doktorskiego, które zawsze miało miejsce w Auli Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego z zachowaniem starych tradycji uniwersyteckich. Doktorant występował w todze z biretem w ręku a promotor wygłaszał łacińską formułę zakończoną słowami: *hoc diploma Academiae Medicae Wratislaviensis sigillo insignitum tibi in manus trado*. Doktorant ubierał biret a promotor wręczał mu Dyplom doktorski w towarzystwie rektora i dziekana, którzy składali mu gratulacje.



Uroczyste wręczenie Dyplomu doktora nauk medycznych Janowi Kazanowskiemu przez promotora prof. dr hab. Bogdana Łazarkiewicza w asyście Rektora AM prof. dr. hab. Jerzego Czernika i Dziekana Wydziału Lekarskiego prof. dr. hab. Jana Kornafela w Auli Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego (1993 r.)